

# FRYTY

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: PIOTR STODULSKI

J

akoś tak się złożyło, że tego tematu jeszcze nie ruszałem, a od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie.

Występować przeciwko zastanemu status quo, obalać mity i bić starych dziadów, którzy często zasiedzieli się na swoich osiągniętych w młodości pozycjach. To zadanie młodych artystów od zawsze. Tak musi być, to napędza rozwój sztuki.

Po tych kilku zdaniach wstępu otwiera się zaiste oceaniczna przestrzeń do dyskusji i rozważań. Przykład muzyki jazzowej wydaje mi się do tego dość zręczny. Praktycznie od początku dwudziestego wieku, przez ponad siedemdziesiąt lat w odstępach około dekady bardzo wyraźnie następowały po sobie kolejne style. Zarówno różnice między nimi, jak i daty rozpoczęcia można łatwo uchwycić. Następujące po sobie: jazz nowoorleański, swing, bebop, cool, hard-bop, free i fusion odkrywały dla jazzu coraz to nowe przestrzenie. Postaci takie jak: Duke Ellington, Count Basie, Charlie Parker, John Coltrane, Bill Evans, Herbie Hancock, Wayne Shorter i oczywiście Miles Davis na stałe zajęły miejsce w muzycznym Panteonie. Kolejne pokolenia do dziś rewolucjonizują tę muzykę. Na marginesie wspomnę, że jesteśmy (jako Polacy) w wyjątkowo uprzywilejowanej sytuacji. Mamy dwie wspaniałe publikacje, mianowicie: *Historię jazzu – rodowód*<sup>1</sup>, *Historię jazzu – krystalizacja i rozwój*<sup>2</sup> Andrzeja Schmidta oraz *Historię jazzu 100 wykładów*<sup>3</sup> Jacka Niedzieli-Meiry. Nawiasem, jeśli którykolwiek z szanujących się melomanów jeszcze nie ma tych pozycji, to zachęcam gorąco. Sam kupiłem po kilka sztuk dla rodziny i przyjaciół, ale całego nakładu nie wykupię, a trzeba też myśleć o honorariach twórców, wydawcach, drukarniach, podatkach i napędzaniu gospodarki. Tak też można demonstrować patriotyzm (haha!).

No, ale do rzeczy. Otóż wszystkie te jazzowe style powstały w opozycji do swego poprzednika. Wiekopomnym wynalazkiem – walkingiem, swing przełamał marszowy groove sekcji nowoorleańskiej. Parker, Gillespie i spółka, w sobie właściwy jedynie sposób, zareagowali na użyteczność i komercjalizację swingu. I dalej, cool miał dość intensywności wyrazowej i „zgiełku” be bopu. I na to przyszedł hard bop i całe towarzystwo pogodził. Nie na zawsze rzecz jasna. Teraz dopiero „dojechałem” do sedna tematu. Co to te „fryty”?

Powstaje free jazz. Proces prowadzący do zdefiniowania gatunku był, jak to zwykle bywa, ewolucyjny. Za datę wybuchu rewolty uważa się, nagraną w grudniu 1960 roku, płytę *Free Jazz* firmowaną przez Ornette’a Colemana. I się zaczęło. (...) aspekt tempa dotąd (stabilnego i koniecznego) ulega zasadniczemu przeobrażeniu. (...) Wolność rytmiczna doprowadziła do niemal anarchii w zakresie rytmów. (...) Melodyka, często dysonująca, uwolniona zostaje od przebiegów



harmonicznych. (...) Harmonia, jeśli w ogóle istnieją jej pozostałości, nie ma relacji funkcyjnych i powiązań” – podają za Jackiem Niedziela-Meirą<sup>4</sup>.

Free jazz miał wielki aspekt społeczny. Przypomnijmy, że 28 sierpnia 1963, Martin Luther King wypowiedział na schodach mauzoleum Abrahama Lincolna w Waszyngtonie swe słynne słowa „I have a dream”.

Ale... do muzyki. Free uwolnił w zasadzie wszystko. Hulaj dusza, piekła nie ma. Byli oczywiście artyści, którzy wierni ideom wolności, doskonalili warsztat i rozwiali muzykę. Dla mnie ich absolutnym królem był oczywiście Coltrane. Zaczęły się też jednak różne dziwactwa, niestety również hochsztaplerka (sic!). Epidemia rozprzestrzeniła się po całym świecie. Wojtek Karolak opowiadał mi, że z zespołem Michała Urbaniaka grali na zachodzie Europy festiwale, na których nie było ani jednej nuty w metrum i w jakiegokolwiek tonacji... Tradycyjnie zostawmy jednak czarny PR. Zło szybko zostało zweryfikowane przez czas i po tych, którzy udawali, ślad nie pozostał. Publiczności na dłuższą metę nie da się oszukać. Zawsze wyczuje szczerą, płynącą z serca, wypowiedź artystyczną.

Co jakiś czas mamy do czynienia, również i u nas, z przyłykami „frytów” (bo tak właśnie, jeśli ktoś jeszcze nie wie, jazzmani nazywają w żargonie free). Na moje oko mniej więcej co dwadzieścia lat. I zawsze jest tak samo. Na placu boju zostają najlepsi.

Free jazz wniósł do muzyki jazzowej bardzo dużo dobrego. Wszak jazz od początku uosabiał przecież właśnie zgiełk, chaos i nieokiełznane chucie... Niekrepowana swoboda wypowiedzi artystycznej to wielka wartość. Ale z wolności trzeba umieć korzystać i ją szanować.

Mariusz Bogdanowicz

P.S.

Po free był jeszcze fusion, a to za sprawą Bitches Brew Milesa. To, co trwa praktycznie od lat osiemdziesiątych, można nazwać istnym rogiem obfitości, ale to już całkiem inna historia, także może ocd.

NA STRONIE WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA OPUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.

1 SCHMIDT ANDRZEJ, HISTORIA JAZZU. TOM 1. RODOWÓD, POLSKIE STOWARZYSZENIE JAZZOWE, AGENCJA WYDAWNICZA, WARSZAWA 1988.

2 SCHMIDT ANDRZEJ, HISTORIA JAZZU. TOM 2. KRYSZALIZACJA I ROZWÓJ, WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE, WARSZAWA 1992.

3 NIEDZIELA-MEIRA JACEK, HISTORIA JAZZU. 100 WYKŁADÓW, DOBREWYDAWNICTWO.PL, KATOWICE 2009.

4 IBIDEM, STR. 338.